

„Białe małżeństwo” Tadeusza Różewicza w Teatrze Powszechnym

Buhaje i motyle

Po znakomitych „Prezydentkach” Grzegorz Wiśniewski wystawił w warszawskim Teatrze Powszechnym „Białe małżeństwo” – spektakl o seksualnej odmienności i nieśmiałości. Czy w czasach, gdy – wydawałoby się – wszystkie erotyczne tabu zostały przekroczone, a tym bardziej po polskich premierach Sarah Kane, rozmowa o problemach płci, odwołująca się pośrednio do Mickiewicza i Fredry, co uczynił Różewicz, ma sens?

Z pewnością tak, i warto to robić, mimo że spektaklowi chwilami daleko do perfekcji. Nie dajmy się bowiem zwariować: nawet w dobie reality show pojęcie dziewictwa i seksualnej inicjacji zachowały swoje znaczenie. Sukces Rozmaitości nie oznacza, że jego bywalcy wiedzą życie „Oczyszczonych” Warlikowskiego. Chcą ich poznać i zrozumieć, ale mają własne problemy. Ich źródłem może być pokutujący do dziś, fałszywie rozumiany polski romantyzm, i obyczajowe zakłamanie Pola-

ków, które obnażali Zapolska, Gombrowicz. Różewicz pamięta o tym i właśnie dlatego zachęca do intymnych przemysleń o rozdarciu wynikającym ze sprzeczności między społecznymi konwencjami a zwierzęcą naturą człowieka. To piekło przeżywają siostry Bianka (Anna Moskal) i Paulina (Paulina Holtz). Z jednej strony rodzina kładzie im do głowy bajki o motylkach, recytuje wzniosłe wiersze; z drugiej – Ojciec (Cezary Żak) ugania się za kucharką (Maria Robaszkiewicz), Matka (Ewa Dałkowska) brzydzi się jego erotycznego rozbuchania, a Dziadek (Stanisław Brudny) oblesnie klepie wnuczyki po pupie. Różewicz, a wraz z nim Wiśniewski, pokazuje, że dobrze w męskim świecie może się czuć tylko ktoś taki jak Ciotka (Joanna Żółkowska), która bez kompleksów rozchyła uda przed każdym mężczyzną i potrafi czerpać z tego satysfakcję. Podobnie naturę damsko-męskich związków zaczyna rozumieć Paulina. „Kiedy proszą

cię o rękę, tak naprawdę chodzi im o dupę” – tłumaczy siostrze jednym tekstem i odbija jej przed ślubem narzeczonego Beniamina.

Wiśniewski dobrze wyraził Różewiczowską rodzajowość. Głównym rekwizytem grzybobrania uczynił sromotnika bezwstydnika o fallicznych kształtach. Starał się też znaleźć własny klucz do wizyjnych scen dramatu. U Różewicza Ojciec biega po scenie z głową Byka, w Powszechnym w rytm tanga, na czele nagich dziewczek, naciera na córkę, która zamiast czerwoną płachtą prowokuje go białym welonem. Dobry pomysł, choć wykonaniu daleko do perfekcji. Nie sprawdza się też scenografia Jana Kozikowskiego. Umieszczona na obrotówce sypialnia dziewcząt została otoczona półkołem luster. Daje to oniryczny efekt wielokrotnionego odbicia, ale spycha aktorów na proscenium. Brakuje przestrzeni do gry, jak na dłoni widać jej rwany rytm, dychawiczność niektórych dialogów. Może dlatego reżyserowi nie

zawsze, kiedy trzeba, udaje się stworzyć mroczną, duszącą atmosferę. Idealnie wypada finałowa scena. Pokazuje, że ludzkie dramaty rozgrywają się nie tylko w szpitalach psychiatrycznych, ale zвычайnie, w sypialni, za ścianą, na klatce obok. Oto Bianka po ślubie z Beniaminem ścina włosy i staje przed nim naga, drżąca. Wyrzeka się kobiecości, która była dla niej przekleństwem i powodem odrzucenia przez ojca, nie mieściła się w jej transseksualnej naturze. Ale zamiast brata ma przed sobą młodego buhaja. Nie tak dawno wyrażał swoje miłosne uczucia w podniosłych wierszach, teraz tylko czeka, by ściągnąć gacie i zapytać: „Czy jesteś gotowa?”

Jacek Cieślak

Tadeusz Różewicz „Białe małżeństwo”, reżeria Grzegorz Wiśniewski, scenografia Jan Kozikowski, opracowanie muzyczne Wojciech Blecharz, Teatr Powszechny w Warszawie, premiera 11 kwietnia